



Ks. Prałat Lasocki.

ZE WSPOMNIEŃ
o doktorze Rutkowskim.

M O W A

wygłoszona po Mszy Żałobnej
dnia 10 stycznia 1917 r.

NA STANISŁAWÓWCE.

Odbitka z „Kurjera Płockiego”.



P Ł O C K

Drukarnia „Kurjera Płockiego” i „Mazura”.

—
1917.



nr 115. 2

Ten, z krwi i kości nasz Mazur, Katolik praktykujący i Polak nie z imienia, zgasły przedwcześnie 7 stycznia 1917 r. na swej placówce w Płońsku, urodził się we wsi ojczystej—Turowie, powiecie plockim, z *zaczynnych* widać rodziców. „Jaki ojciec taki syn — jaka matka taka Natka“. Trzej bracia Rutkowscy oną *zacność* gniazda swego przez żywot, prawy i działalność szerszą udowadniają.

Ś. p. Leona znałem już od ławy szkolnej gimnazjalnej. Prawie z przed pół wieku dziś staje mi żywo w pamięci ten kolega krępy, mały, „ciupą” zwany, w długim na wyrost szynelu uczniowskim, zapiętym systematycznie na wszystkie guzy, obładowany na plecach, według ówczesnych wymagań pedagogiczno-rządowych, rańcem, przepelnionym książkami... *Małomówny, pilny, systematyczny, wytrwały*. Te cztery zalety cechowały już ucznia Leona. Te cechy cztery, *tak brakujące nam Polakom, a przeto tyle pożądane*, pozwoliły śp. Leonowi szkoły w Plocku, uniwersytet w Warszawie i dalsze studia w Krakowie, mimo wszelkich przeszkód, ukończyć, a potem życie całe, zbyt krótkie, bo tylko 54 letnie, *na pożytek ojczysty owocnie przepracować*.

Porównał bym ś. p. Leona do zegarka małego, sławnej Patkowskiej firmy starej, zegarka może i niewysadzanego brylantami *blyskotliwym*, lecz za to z *doskonałą maszyną wewnętrzną*. Nie spieszy się nigdy, lecz i nigdy nie spóźnia. Wciąż i wciąż,

aż do pęknięcia sprężyny życiowej, zegarek ten równo, *mimo wstrząśnień częstych zewnętrznych*, idzie miarodajnie—z dziwnie spokojną a silną rzekł-byś—*zawziętością w celach wytkniętych i dla nich trudach znojnnych*.—Tej zawziętości pogodnej w pracy planowej i ustawicznej nie zachwiały krytyki ludzkie, częste uwięzienia i prześladowania rządowe, nawet ciosy dotkliwe rodzinne, jak strata synka ukochanego... Ileż to razy, gdy „kochanego doktorka“ piorun moralny zdrętwił, choroba schwyciła, ośle kopyto kopnęło, lub łapa niedźwiedzia nakryła — wnet synagogowy jubel, kołokoł cerkiewny, a łza niby polska, krokodylowa — już, już *requiem* — serdeczne — mu zanucily... A tu tymczasem — właśnie w onej chwili—Leonek kochany, skurczony — na chłopskim zwykle wózku, w burce wytartej, a wypchanej bibułą świeżą, dla nietracenia czasu wciąż czytający w drodze—już *jedzie najniespodziewaniej na pocztową do ludu robotę*... Nawet gadać wiele o tych swoich przejściach nie lubiał. Ręce zatarł, uśmiechnął się serdecznie—po swojemu, ręką machnął:

— Tta!.. widzisz — niema czasu na tkliwości i słowa! *Tu trzeba — robić... a działać kaźden musi—kto Polak nie z imienia*...

Patrzyłem zbliska i przez lat wiele i to w czasach najtrudniejszych na ś. p. Leona. On był w Płońsku—ja proboszczem w sąsiedniej parafji Baboszewskiej. Wiem, bom sam widział, że do czego się doktorek zabrał, to i musiał *najsumienniej* przeprowadzić, a *na wszystko czas znaleźć*.

Działalność jego polityczno-partyjna—była długą i doniosłą. Jeszcze będąc do roku 1887 na uniwersytecie w Warszawie — należy do zawiązania pierwszej tajnej organizacji politycznej, dążącej do

wskrzeszenia przygasłej po 63 roku idei niepodległości polskiej. By szersze masy ludowe — tym duchem uświadamiać, pracuje gorliwie w „Towarzystwie oświaty ludowej“, obok Mieczysława Brzezińskiego, Hirszfelda, Stanisława Chełchowskiego, Ludwika Włodka i innych. Mimo ciągłych prześladowań władz organizuje kolportarz książek i pism pod strzechę wiejską, gdzie zyskuje i współpracowników wielu. Osiadłszy na stałe w Płońsku, tworzy kółka oświatowo - polityczne pomiędzy drobną szlachtą, mieszczańami i włościanstwem; i wogóle wywiera wpływ szerszy pod względem uświadczenia narodowego.

Prace, badania, broszury, referaty i korespondencje w dziedzinie wykopalisk ojczystych, ludoznawstwa, czy pomiarów antropologicznych doktora Rutkowskiego — stanowią poważny dorobek ojczysty — doceniany przez specjalistów z Akademią Umiejętności Krakowską na czele.

Strony płońskie — jedne z pierwszych w kraju zawiązywały u siebie ongi: kółka ziemiańskie, kółka włościańskie, kredyt wzajemny i drobny, sklepy spółkowe i hurtownie materiałów rzemieślniczych, szkółki i t. p. W tym wszystkim bodaj zawsze zaznaczały się tam wówczas dwa imiona: *Leona i Jana Rutkowskich*. Ludzie: krystaliczni, szerzej — zawzięcie pracowici, niebywale wytrwali. Na wszystko mieli czas—tylko nie na samochwalstwo — kwiecistość i gadania próżne. —

Ś. p. Leona posądzano nieraz o partyjność stanową, może i dla tego, że *faktycznie bardzo dużo robiąc dla ludu*, lubił się, niewiem czy zasadniczo, z tego jednego chełpić:

— Ja jestem—chłop..

— Toć przecie i ja nie—baba — wówczas mu oświadczałem... Lecz—*nie w tym leży przyczyna, iż się tak często spotykamy pod strzechą ludu naszego...*

Wzór człowieka Chrystus — powołał do Betlejemskiej stajenki swojej — *najprzód* pastuszków ubogich... Naśladujemy tedy w — upodobaniach naszych — wzór nasz — Chrystusa, skorośmy, *nie z imienia tylko*, chrześcijanie katolicy. — Następnie:

Ojczyzna nasza to *zrzeszenie się* polaków na tej tysiącletniej glebie, użyźnionej: łzami, potem, krwią i prochami ojców naszych — b) celem osiągnięcia najszerszego, najintensywniejszego i najszlachetniejszego *dobra* duchowego i materialnego — c) dla uszczęśliwienia *największej liczby* tych zrzeszonych.

Otóż lud nasz ze względu 1-o na swą *liczbę*, 2-o na *materiał* cenny, acz nieurobiony, który sobą przedstawia, wreszcie 3-o na jego, z winy, czy nie winy naszej — *zaniedbanie* — domaga się i zasługuje na poczesne miejsce należne mu przedewszystkim w *łożonych trudach i ofiarach*, następnie w *prawach*. Ojczyzny naszej. — Tego wymaga nie jakaś — *partyjność*, lecz — *sprawiedliwość*.

Prawemu Katolikowi Polakowi powinien i musi być *bliskim a drogim*—ten *lud polski*, tak, jak — Aaronowi pachnieć zawsze będzie on historyczny — *cielec złoty*...

Płytko myślącym Kainem nazwę każdego, kto dla określenia ludu, tego tak licznego, a zaniedbanego brata naszego młodszego, w języku wymownym swoim znajdzie tylko nomenklaturę — *chama*... Drugostronnie jednak znowu *żał szerszy, społeczny* odczuwam do prawdziwie ze *chamskiego języka*, bo *przesadzającego obnażenie* bratnie, który ten-

dencyjnie czy z nieuctwa—wypacza dawne z przed pół wieku *obowiązki robocizny włościańskiej* i innych ciężarów względem dworów — *aż do potęgi „Martwych dusz“—Hohola!*..

Konik *pańszczyzny* bywa dziś często *zbyt tendencyjnie* dosiadany, a niejeden jeździec wymowny nie wie ściślej, *na czym ta pańszczyzna polegała*... Dobra jest — *miłość ludu*, lecz dobra i — *sprawiedliwość*. Zła jest za to wszelka *krańcowa partyjność, monopolizująca tylko sobie wyłącznie*: prawdę, piękno, i dobro lub — *zdrową myśl polityczną*...

Pomnę z lat dziecięcych *świeże wówczas* w wielu bliskich mi dworach takie dość częste historyjki, towarzyszące uwłaszczeniu włościan:

— Wielmożny komisarzu! Pytaj ty nie nas, a *naszego dziedzica*, co któremu z nas się patrzy?.. On wie najlepiej, bo on tu nie od dziś, jak ty, jeno z dziada pradziada — *naszym opiekunem* twierdziła często gromada.

Pańszczyzny bynajmniej *nie bronię*, lecz jej i nie — *przesadzam*. A przy wszelkich sądach o byłych krzywdach stanowo-kastowych polskich, nie zapominam, że Polska leżała nie w Niebie, lecz w — Europie. Sądzę sprawy ówczesne lokiem *ówczesnych* pojęć, i *porównawczo* z ówczesnymi dziejami nawet kulturalniejszych ludów europejskich... nr 13, s. 2

A kto 1-o *świadom głębiej prądów, zamiarów i poczynań poważnych*—ziemian naszych w sprawie *dobrowolnego uwłaszczenia* włościan w latach 60-ch, dalej, 2-o kto zbadał, jak *oszukańczo* i dla pokrzywdzonych dworów pod względem wynagrodzenia i dla rzekomo obdarowanych chat pod względem opodatkowania — *to uwłaszczenie było przeprowadzone*, —

wreszcie 3-o kto zdaje sobie sprawę z całej tej — krzywdy zobopólnej, *moralnej i materialnej*, wypływającej z uwłaszczeniowych *serwitutów*, łącznie choćby i z tym dzisiejszym majaczeniem sporadycznych ludowych jednostek: „niechcewa Polski, boby zara było ino poddaństwo” — ten bezstronnie przyznać musi, że *cała ta manipulacja rzekomego obdarowania włościan—była iście po mahiawelsku zręcznie — jedynie dla rozdwojenia i krzywdy narodu całego — przez rząd zapoczątkowana obmyślona i dokonana.* —

Taki był pogląd i ś. p. Leona — onego lekarza ciał, lecz i ducha polskiego. Miłość Polski, obca drażniącej kastowości, czy partyjności, pchała go śmiało nie tylko do — chaty, lecz i dworu i plebanji. A wszędzie: prawdę w oczy gadał. Mądry nie mógł się obrazić—bo źródłem Leonowej tej prawdy—była zawsze miłość wielka, zdrowa Ojczyzny ukochanej.

Ileż to razy wspólnie, tak jednomyślnie gwarzyliśmy ze ś. p. Leonem o uwłaszczeniu włościan i o serwitutach, tej kości niezgody, rzuconej tendencyjnie przez rząd między dworem a chatą... Ileż to razy zacny doktor—ten lud nasz kochany przed tymi *opiekunami rządowymi* bronił i zdrowo uświadamiał, zachęcając do jedności—onej sły Ojczystej.. To też *lwia część* zasług przedwcześnie nam zgasłego tego *działacza-doktora* — leży przedewszystkiem w *jego długiej, systematycznej pracy nad ludem i dla ludu.*

Pewne sfery, czy partje — łudziły się do niedawna *co do doniosłości* rezultatu zabiegów swoich nad uświadomieniem narodowym ludu naszego. Rozczarowało ich dopiero dzisiejsze dość częste pragnienie ludowe:

„Żeby to jaknajprędzej „nasi“ powrócili!..“

Perorowanie, gazetka, broszurka patriotyczna, *same przez się, nie rychło i nie trwale* lud nasz pod względem ojczystym *uświadomią.* — Dziecko matkę zna, kocha i do niej się rwie, bo ta je *swą piersią karmi.* Lud-dziecię *najrychlej* poczuwa się Polakiem wtedy, skoro namacalnie widzi, że ta polskość stara mu się mnożyć i ułatwiać życzliwie *korzyść jego osobistą:* materialną, czy moralną, a ojczyzna matka za podatek ludowy z potu, krwi i mienia daje mu widocznie *opiekę należną matczyną, wszechstronną.* Potym — to ten lud nasz, przy oświacie należnej, zdrowej, nie tylko z interesu namacalnego, lecz już i — *z ducha stanie się Polakiem* zdolnym dla matki, a nie macochy Ojczyzny—do najszczytniejszych poświęceń i prywacji.

Kto zna bliżej duszę chłopską zdrową, i tylko ciemną, ten musi przyznać, że ona zdolną jest do poświęceń wielkich. Niech tylko uzna ciężkim, czy może nie ryzykownym rozumem swoim — *pożytek, lub konieczność* tego poświęcenia — to ci wnet powie: „*jak potrze—to potrze!..*” I w garście plunie i za robotę chwyci i *przez siłę* bierze i hojnie worek rozwiąże i lba nadłoży i to wszystko uczyni nawet ze swoją brawurą specjalną...

To też, gdzie ś. p. Leon dłużej działał, tam mu lud ślepo wierzył i szedł *lawą całą* szczerze, bo ze zrozumieniem—za jego wskazówkami i poglądem narodowo uświadamiającym. Bo ś. p. „doktor” nie tylko — gadał, lecz najprzód radą, czynem, groszem—widocznie i namacalnie—pomagał ludowi, a ztąd zyskiwał jego zaufanie.

W okolicy działań ś. p. Leona chłop *choćby i pod względem zdrowotnym* nigdy tak się nie tłomaczył:

— „Toć ja zamrę i—przez doktora, a zawdyk parę rubli ostatnie w chałupie”...

Ale za to na własne uszy słyszałem, jak chłop do chłopca na bezinteresowność ś. p. Leona aż się zalił:

— To ci wam, powiadam, bez sześć godzin mi moją zeszywał, gdy ją krówsko pobodło i porozrywało... A zażądał za to mniej, aniżeli żyd sadowy za uszycie owtej kapoty...

Wiem ja doskonale, jak doktorzy na ogół dla ludu są w swych wymaganiach umiarkowani, często bezinteresowni—ale i to wiem, że *jeden* doktor, czy kapłan *zdzierca* w bezkrytycznym umyśle zaraz sąd taki ogólnikowy wyrodzi:

— „To wej ci one *wszystkie* takie... *I wierz tu im czteku*”...

Złoty, kochany lud nasz polskil.. Znam jego wady, lecz pokaż mu—serce, jak choćby ślimak rogów ze skorupy, to ci się zaraz za nie uchwyci i go pozyskasz, wzbudzisz zaufanie, następnie uświadamisz i religijnie i patryjotycznie. Powiesz: „*że—na krótko!*” Więc: *okażuj mu serce — długo!* Inaczej—słusznie lud ci powtórzy historyjkę: Dałem ci dziadku *grosz?*.. Dajeś, panie! i t. p.

Że takie Leonowe prace nad ludem, cokolwiek bądź wydają owoce pożądane — nasuwa mi się tu drobne wspomnienie. Przed kilkunastu laty trzeba było zachęcać *aż podarkami* rodziców i dziatwę do uczęszczania do ochron. Dziś lud sam już ochronki, szkółki buduje i utrzymuje. — *To droga pierwsza do uświadomienia!*...

By tak, jak ś. p. doktor Leon *chcieć i umieć* dla ludu pracować, a ztąd i wpływ dodatni nań *wy-wierać*—to trzeba *ideowo*—z *zapoznaniem siebie*—*umiłować gorąco* — ten polski lud, przyszłość Ojczyzny ukochanej. Wtedy i *przeszkody wszelkie*—*w ideowej duszy zapal w trudach tylko spotęgują*. — Nie zapomnę też jednej wizyty ś. p. Leona w mej plebanji wiejskiej zaraz po śmierci jenerał-gubernatora Hurki:

— Wiesz co—rozpoczyna na powitanie, zacierając ręce, ze znanym swym uśmiezkiem sardonicznym, kochany doktorek—musimy się naradzić, czy by nie wypadło postawić panu Hurce — pomnika składkowego z napisem:

Budzicielowi — ducha polskiego! ..

Spojrzałem zdumiony na ś. p. Leona w niepo koju o jego—głowę.. Po chwili, zwietrzywszy myśl głębszą, uśmiechnąłem się serdecznie..

— Nie chcesz—no to może się choć zgodzisz przyselać *już stale* po mnie i d-ra Wnorowskiego swoje konie, o które biedzie na wsi tak trudno, skoro do twych ubożaków parafjalnych bezinteresownie przyjedziemy?

— Mój drogi, odrzekłem, to mi się lepiej podoba od pomnika.. Ale zobowiąż jeszcze cnych aptekarzy w Raciążu i Płońsku, by przy odśelaniu was — dawali zaraz bezpłatnie mej biedzie parafjalnej i lekarstwa przepisane, boć wiecie, jakem ja zawsze w gotówkę bogaty..

Zacni, hojni ludziska poczciwej pamięci: Młyński, Wnorowski, a dziś już i Rutkowski!.. Oni tam—dokładnie obecnie już wiedzą, co znaczy ten stary nasz wierszyk:

*Co dasz bliźniemu — synu mój nie zginie!..
Oddam ci w sądu ostatniej godzinie...*

Leonie kochany! *prawy, pracowity, wytrawny, wytrwały a szlachetny Miłośniku ludu i Ojczyzny—Katoliku praktykujący i Polaku nie z imienia —wmurowaleś ty przez swój żywot znojny nie jedną zdrową cegielkę w gmach ojczystego jaśniejszego jutra...*

Bóg—z Tobą!..



G. 1090

~~1420/52.~~

